Nr. 235. Łódź, Poniedziałek 26 Sierpnia 1918 r. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie Mk. 13.50.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie 13.50.

Cena numeru pojedyńczego 20 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.50 za wiersz petitowy (str. 4 szp.
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.75 za wiersz petit. (str. 4 (szp

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gemuliński; **Płock:** „Kuryera Płock.": Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Pogoń za Ludwikiem XVI a odjazd Mikołaja II.

Mirabeau był jedynym człowiekiem, o którym wolno przypuścić, że może potrafiłby on wstrzymać lecący na strzaskanie w odmęt terroru wóz majowej rewolucji roku 1789.

Może potrafiłby, gdyby nie umarł zbyt wcześnie, bo już w maju 1790 roku.

Był on bodaj jedyną energiczną i mądrą równocześnie głową konstytuanty — powiedzielibyśmy wogóle jedyną głowę, gdyby obok krasomówczego hrabiego nie stał był cichy, ale rozumny w pismach biskup Sieyes. Bo cokolwiek plecie się o wielkości tego trzeciego stanu, który zrobił rewolucję, gdyby nie posiadał on na czele dwóch wielkich jednostek — prowodyrów z warstw uprzywilejowanych, arystokracji i duchowieństwa, tego hrabiego i tego biskupa, odegrałoby mieszczaństwo rolę kornego stada pod batem absolutyzmu w Stanach Generalnych... Gdyby jeszcze Ludwik XVI potrafił tego bata użyć, a nie był wcieloną słabością!

Właściwie Mirabeau, który rewolucję rozpętał dla złamania potworów feodalizmu i absolutyzmu, był jedyną energiczną i zarazem politycznie mądrą głową tej rewolucji za cały jej okres, — bo druga jawi się dopiero w Napoleonie, już łamiącym tę rewolucję.

Otóż ów Mirabeau, nie bacząc na prawowite i nadające mu prawo do pomsty rachunki z tą monarchją, która przez lata całe niewinnego gnoiła w więzieniach, dręczyła w Bastylji i skazywała bezzasadnie na śmierć — wiedziony instynktem politycznym i patrjotyczną miłością kraju tępił wciąż ostrza walki z Ludwikiem XVI, pragnąc uczynić zeń monarchę konstytucyjnego.

Początek rewolucji daje szereg obrazów naiwnego kokietowania z królem, przyczem krzyki: „Vive le roi" przerywane są stale wściekłemi okrzykami groźby pod adresem nieszczęśliwego, tracącego głowę w przenośni monarchy, zanim ją straci dosłownie w 3 przeszło lata później — w styczniu 1793-go roku. Francja długo, bo jeszcze za rządów tej samej żyrondy, która ostatecznie, wbrew własnemu monarchicznemu nastrojowi, zawotowała śmierć Ludwika Kapeta — nie śmie wykrztusić słowa: „republika". Bądź nie zna, bądź boi się tego wyrazu, podnoszącego się z głębin, z ust pojedyńczych, Robespierre'a i Marata.

Charakterystyczne są owe ustawiczne sceny godzenia się ludu z królem, zmieniające się ze scenami niechęci, urastającej później w nienawiść.

Kiedy Ludwik XVI dowiaduje się w Wersalu o pochodzie na Bastylję, kiedy zdziwiony woła: „To jest bunt!" i otrzymuje od Liancourta odpowiedź: „Nie, to rewolucja!" Kiedy osamotniony za radą hrabiego d'Artois postanawia szukać ochrony w Zgromadzeniu Narodowem i zdąża doń bez świty — Mirabeau rozkazującym tonem żąda, aby zebranie spotkało go z chmurną powściągliwością: „Niechaj milczenie narodów posłuży za lekcję monarchom!".

Była to nieufność, zasłużona zresztą przez króla, niedoceniającego wagi przewrotu dziejowego i tradycyjnie za namową złych doradców upierającego się przy przywilejach władzy absolutnej. Ale było to jeszcze poszanowanie majestatu, którego nie ważono się lżyć.

A gdy król w zacnych słowach prosił o ufność, o zgodę za zgodę, Zgromadzenie zawrzało okrzykami entuzjazmu na jego cześć.

Lecz gdy w następnej zaraz wycieczce do Paryża król napotkany był na ulicach głuchem milczeniem — nie powitał go ani jeden ukłon — gdy przy wstępowaniu do ratusza nad załzawionym królem, mówiącym o pragnieniu zyskania miłości narodu, jakieś mroczne figury skrzyżowały na znak hołdu piki — pomimo spokoju następnych kilku tygodni, wobec łudzącego się króla nie łudził się Mirabeau. On jedyny przepowiadał upierającemu się przy przeszłości dworowi zgubę: „O czem myślą ci panowie? Czyż nie widzą przepaści, która rozwiera się pod ich nogami... Wszystko zginęło! Zginą król i królowa; zobaczycie, jak trupy ich ciągnąć będą po bruku!".

Wtedy śmiano się z jego przeczuć.

W październiku tegoż roku szajka zabójców, podżegana zzewnątrz krzykami tłumu, biegła po śladach królewskiej pary, szukającej schronienia w odległych komnatach wersalskiego pałacu. Ocalił parę monarszą Lafayette. A życie jej wisiało już na włosku.

Popularny generał, wyprowadzając na balkon króla, całując w rękę królowę, wywołał z ust tłumu okrzyki: „Vive le roi", „Vive la reine". Ale już para królewska znajdowała się w mocy motłochu. Na rozkaz jego musiała ona jechać do Paryża. Tłum prowadził króla z entuzjazmem, ale jako... drogiego jeńca.

Następuje w rocznicę wzięcia Bastylji 14 lipca 1790 roku święto braterstwa. Obywatele nowej monarchji konstytucyjnej padają sobie w objęcia. Król konstytucyjny przyjmowany jest triumfalnie. Tylko gdzieś w kącie Marat i Desmoulins żżymają się i głośno mruczą przeciw świętu, na którem okazywano królowi „hołdy bałwochwalcze".

Ale królowi ciążą złote kajdany miłości rzekomo pozyskanego przezeń ludu. Po śmierci Mirabeau, nie mając przy sobie doświadczonego doradcy, podejmuje on niebezpieczny plan wstąpienia na szlaki książąt - emigrantów — plan ucieczki za granicę. Plan wykonany zostaje z niedołęstwem, cechującem jego dwór. Przygotowano ciężką karocę, rzucającą się w oczy, z której jeszcze król ciekawy okolic, wyglądać będzie, nie bacząc, że twarz jego, znana z monet, zdradzi go przechodniom prowincjonalnego miasteczka Varennes. Gwoli towarzyszce frajlinie, pragnącej mieć honor towarzyszenia parze królewskiej, opóźniono wyjazd o 24 godzin i zmylono tem warty, mające osłaniać ucieczkę.

Wystarczy jeden awanturnik Drouet, aby pobudził garstkę jakobinów do zaaresztowania króla w drodze. Mógłby on przebić się mocą rozkazu królewskiego, albo orężem warty, lecz przełoży łzy i błagania, które rozzuchwalą aresztujących.

I oto trzech wywołanych z Paryża deputowanych przywiezie z powrotem króla do stolicy. Napotka go na przedmieściu wściekła wrzawa, na ulicach przed pałacem posępne złowróżbne milczenie tłumu. Odtąd aureola majestatu króla - uciekiniera zblednie zupełnie... Będzie jednak pilnowany nadal, jako symbol potrzebny monarchji z jakimś rodzajem pogardliwej czci i drapieżnego przywiązania.

A w tej naiwnie-brutalnej opiece tłumu nad swoim monarchą jest coś nieomal rozrzewniającego.

To nie była jeszcze bojaźń, że przystanie do emigrantów i pobudzi zagraniczne wojska ku wejściu do Francji celem zniszczenia nowego porządku — ta bojaźń polityczna, która później wtrąci go do więzienia w Temple i pośle na gilotynę. Nie—to był jeszcze trafny, odziedziczony przez naród, tak w masie, jak i w jej najwyższych przedstawicielach, po Mirabeau, instynkt polityczny, związany zresztą z nałogami tradycji monarchicznej — instynkt, mówiący, że wraz z monarchą runie cała budowa. Jakoby naród czuł tu sam swoją niedojrzałość dla republiki i bronić się chciał konstytucją monarchiczną, dla której była mu niezbędną osoba panującego Burbona.

W tym nawrocie króla z dróg ucieczki jawił się jakoby obraz pszczelego roju, więżącego swoją królowę, bez której rój jest niczem — rozpada się i ginie...

Ale już jawią się w stosunku do króla sprzeczne prądy. Malouet z trybuny grzmi przeciw „zbrodniarzom, którzy doradzają zniesienie władzy królewskiej", ale skrajna lewica odrzuca projekt prześladowania przestępców, a Brissot dowodzi, że istnienie króla, jako osoby uprzywilejowanej, przeczy zasadzie równości i czyni naród niewolnikiem. Lecz jeszcze Robespierre broni się publicznie przed zarzutem republikanizmu. I większość, sądząca króla za ucieczkę, nalega na nietykalność jego osoby.

Wbrew pochodom ulicy, za głosem Marata podpisującej adresy przeciw „królowi-krzywoprzysięzcy", zawieszonemu czasowo we władzy, po drobnej strzelaninie w tłumy, zakończona zostaje konstytucja, udzielająca monarsze prawo „veta" i przedłożona mu do podpisu.

Ludwik XVI po trzech dniach namysłu godzi się podpisać konstytucję a jakkolwiek z czasem wejdzie na szafot bez oznaki wzruszenia, mocny męstwem czystego sumienia wobec kary za niebyłą zbrodnię zdrady narodu w zmowie z zagranicą — w owej chwili, gdy szedł do zgromadzenia przysiąc konstytucji, drżał i zalewał się łzami przed wyjściem z pałacu, jakby gotował się na śmierć.

Ma on przeczucia trafne swego losu, choć dopomaga mu, słuchając rad swoich antykonstytucyjnych dworaków. W toku wojny z koalicją, początkowo nieudatnej dla Francuzów, zwróci na siebie zaciekłość monarchicznie usposobionych żyrondystów i rzekomo dla własnego bezpieczeństwa pozbawiony zostanie dawnej zaufanej straży (gardes du corps) i otrzyma nową, przeważnie nieprzyjazną jego osobie.

Gdy oburzony w swojem religijnem sumieniu na fanatyczne dekrety przeciw prześladowanym duchownym, na ostre prawa przeciw krewnym emigrantom, na narzucanie mu wrogich jego osobie ministrów, skorzysta ze swojego konstytucyjnego przywileju: „veto"— rozrzuconą zostanie w Tuilleries śród tysięcy ludu broszurka, grożąca śmiercią „potworowi-Ludwikowi".

Piwowar Santerre poprowadzi lud na pałac królewski pod hasłem: „Nastał dzień pomsty ludowej!" — czerń wedrze się do sali, oblegać będzie trzy godziny króla, osłonionego słabą strażą szwajcarów, wciśniętego we framugę okna, i wrzeszczeć będzie z grożącemi gestami: „Precz z panem Veto! Do djabła veto!". Łżącemu go rzeźnikowi Legendre'owi król z zimną krwią odpowie: „Będę posłuszny konstytucji i Zgromadzeniu Narodowemu".

Lecz jeszcze żadna ręka nań się nie podnosi. Wpakują tylko na głowę królewską czapkę czerwoną, a gdy wypije za zdrowie narodu, ozwie się krzyk: „Niech żyje król!". Umówionego hasła: „Bij króla! w tym dniu nie wydano. Młody artylerzysta, Bonaparte, dziwił się wówczas, patrząc na tę scenę, czemu król nie wydał rozkazu rozpędzenia tej tłuszczy armatni, co tak łatwo było można uczynić.

Ale już cały następny stosunek do króla ma wygląd ustawicznego drażnienia zaostrzonemi pałkami przez kraty zamkniętego w klatce, zaszczutego zwierzątka—nieszczęsnej wiewiórki, ogłaszanej za tyrana, będącego w zmowie z nieprzyjaciółmi.

Jakkolwiek pouczające i ciekawe są sceny dalsze—bodaj ciekawsze od poprzednich—malujące nam, jak żyronda z jednej strony w trafnem przeczuciu, iż za głową królewską sama odda głowy, pragnie ratować go od śmierci, z drugiej strony, w nikczemnej i niebezpiecznej dla jej własnego losu trwodze przed naporem wrzaskliwej dziczy, nastrojonej przez Robespierre'a, popycha króla pod sąd, z którego było tylko jedno wyjście—na gilotynę,—musimy jednak w braku miejsca zrzec się malowania tych jaskrawych i mocnych scen...

Albowiem obrazy, wyżej podane, starczą zupełnie do celowej konkluzji niniejszego artykułu.

Oto chodziło nam o wskazanie ważkiej dziejowo różnicy w losach Ludwika XVI i Mikołaja II.

Jakkolwiek żyronda sama przyspieszyła kaźń Ludwika, to przecie polityka uprzednia jej samej, idąca śladami myśli Mirabeau i Lafayetta — owa cała pogoń za królem — próby mówców żyrondy odrzucenia prawa sądu nad królem, potem próby zwrócenia się po łaskę dłań do ludu, wreszcie starania znacznej mniejszości o zwłokę kaźni, zmierzające do ocalenia Ludwika — wszystko to ma źródło w trafnem poczuciu, iż republika nie da się otrzymać, że wraz z głową Ludwika spadnie zwycięsko wywalczona deklaracja praw i konstytucja, że śmierć króla rozpęta wojnę europejską na lat dziesiątki, że zdobycze czasu na długo utoną w krwi teroru i kresem wszystkiego będzie nowy despotyzm...

Otóż ani śladu tej hamującej myśli nie widać w obecnej rewolucji rosyjskiej. Jej rozpęd jest błyskawiczny. Republika „sowietów" tworzy się na poczekaniu. Myśl o monarchji konstytucyjnej pada odrazu. Brat cesarski nie waży się przyjąć niebezpiecznej korony.

Wszystko to jest owocem braku politycznej myśli. Ale bodaj z drugiej strony przyczyną tego jest już gruntowne na samym wstępie zdyskredytowanie osoby Mikołaja II. Uczynił się on niepopularnym już od 9 stycznia 1905 roku, niemożliwym już od czasu rozpędzenia Dumy — niemożliwszym jeszcze w odmowie na dni kilka przed rewolucją przyjęcia programu odpowiedzialnego ministerjum.

Jedzie z powrotem do Petersburga z frontu, jako monarcha, zda się, mogący liczyć jeszcze na partję monarchiczną, kadecką. Lecz w ciągu paru godzin przetargów, gdy gotów jest przyjąć jej program konstytucyjny, już— i to ze strony partji kadeckiej — powiadomiony zostaje o nicości swego ustępstwa, zniewolony w Pskowie do podpisania abdykacji... Czyni to pono we łzach. Ustępuje z tronu, zrzeka się go sam, oraz imieniem syna—następcy. Idzie odrazu w nicość, gdzie go jeszcze znajdą kule morderców — mimo tej ciszy, która w stolicach milczeniem wzgardy otoczyła jego niesławne a nieszczęsne imię...

To charakteryzuje zawrotną szybkość przebiegu rewolucji rosyjskiej, która swoją żyrondę — całą formację Guczkowych, Rodzianków i Milukowych — sciera w proch nicości niemal w minut parę, nim ta zdołała odegrać należną jej dziejową rolę. Tak samo spływa szybko, jak piana, Kerenski, zanim odegrał rolę Dantona. Oczywiście Leninowi i Trockiemu historja nie pozwoli dograć ról Marata i Robespierre'a... Może ich czeka los socjalisty-straceńca, Baboeufa, jeno prędzej...

Pomijając bowiem teoretyczne rozstrząsania nad wartością republikańskiego i konstytucyjno-monarchicznego ustroju — sądzę, że przy wszelakiem rozstrzygnięciu kwestji porównania wartości politycznych, to jedno rzuca się jednak w oczy, iż brak hamujących czynników myślowych w rewolucji rosyjskiej, rozdłużających jej rozwój etapami, odbić się musi fatalnie na jej kresie w myśl zasady: „Co nagle, to po djable!".

Zawrotniejszej, niż francuska, rewolucji grozi spadek zawrotniejszy, naglejszy. Francuska ocaliła jednak dla świata pewne ideowe wartości, bowiem myślała w swoich najlepszych głowach. Co ocali z pogromu swojego rosyjska — that is the question...

Leo Belmont.

Gwałty w Ameryce.

„Continental Times" z dnia 19 b. m. podaje za chikagowskim korespondentem „Aftenposten'u" ciekawe szczegóły, dotyczące gwałtów, dokonywanych obecnie w Stanach Zjednoczonych. Surowe kary pod postacią długoletniego więzienia, są na porządku dziennym.

Na najsurowsze kary są skazywani ci, którzy nie stawią się do wojennej służby cywilnej, albo wyrażą się ujemnie o tej służbie.

Czterech norweskich socjalistów skazano, każdego, na 25 lat robót przymusowych, ponieważ nie stawili się do wojennej służby cywilnej. Osoby, które nie powstaną z miejsc, gdy muzyka gra hymn narodowy, bije publiczność, zaś następnie bywają karane i więzione.

W stanie Iowa zostały zakazane wszystkie języki z wyjątkiem angielskiego. W kościele norweskim w czasie nabożeństwa zakazano używanie języka norweskiego; kazania muszą być wygłaszane po angielsku.

Sytuacja na światowym rynku zbożowym.

Według ogłoszonego niedawno sprawozdania Urzędu rolniczego w Waszyngtonie za lipiec b. r., w Stanach Zjednoczonych spodziewane są tego roku doskonałe zbiory, ponieważ obszary uprawne zostały powiększone, a z drugiej strony także stan zasiewów jest znacznie lepszy, niż w roku ubiegłym. Jest nadzieja, że zbiory tegoroczne prawie dosięgną cyfr rekordowego roku 1915. Na południu żniwa już się rozpoczęły, tak, że wkrótce będzie można dowiedzieć się, czy obliczenia istotnie dopisały. Sprzęt pszenicy w wysokości okrągłych 25 milj. ton, tyle bowiem oczekują w roku bieżącym, przewyższyłby zeszłoroczne zbiory pszenicy o około 7 i pół miljona ton. Ponieważ w jesieni zeszłego roku oświadczono w Waszyngtonie, że na rok bieżący potrzeba będzie conajmniej 24 miljonów ton, celem zaopatrzenia własnej ludności i sprzymierzonych państw, zabraknie jeszcze zawsze do pokrycia tego zapotrzebowania okrągłych 9 miljonów ton. Zbiór owsa będzie prawdopodobnie większy, niż w roku 1916, pozostanie jednak w tyle za wynikiem roku 1917, o około 1 i ćwierć mil. ton. Zbiór żyta ma być obecnie doskonały i najlepszy od roku 1916. Znaczna część nowego zboża zajęta będzie przez rząd. Rację chlebową własnej ludności obniżono, aby możliwie jaknajwięcej mąki pszennej wywieźć. Co do kukurydzy spodziewane są średnie wyniki.

Widoki zbiorów w Kanadzie są bardzo dobre. Na zachodzie przyniosły nieco szkody zimno i posucha, w czerwcu atoli pogoda poprawiła się i spadły obfite deszcze. Z Australji brak ostatecznych cyfr, odnoszących się do sprzętu pszenicy. Opady czerwcowe wywarły bardzo korzystny wpływ, zwłaszcza z powodu długotrwałej posuchy w wielu okolicach. Natomiast obszar uprawny zmniejszył się w całym kraju.

W Argentynie wynosi zbiór pszenicy 6 miljonów ton, a zbiór kukurydzy oceniają na conajmniej 6 miljonów ton, z czego około 4 miljony można będzie eksportować. Ponieważ jednak z powodu trudnych stosunków nawigacyjnych niemożliwy będzie wywóz całej nadwyżki, pozostaną miljony ton w kraju, które zapewne ulegną zepsuciu wskutek braku odpowiednich składów. Spodziewane bardzo znaczne zbiory kukurydzy nie są zatem dobrodziejstwem dla kraju, który nie jest nawet w stanie pozbyć się swych olbrzymich zapasów pszenicy, gdyż państwa sprzymierzone nie zdołały dotąd odebrać więcej, niż połowę zakontraktowanych ilości. Sprzęt pszenicy w Indjach oceniają na 47 i pół miljona qrs. Zeszłoroczne zbiory wyniosły 47.4 miljonów, a w roku 1915 około 40 miljonów qrs. Nadwyżka zeszłorocznych zbiorów przedstawia się w wysokości 8 do 9 miljonów qrs.

Międzynarodowe Biuro w Rzymie oblicza dla pszenicy średnie zbiory światowe, z wyjątkiem Kanady. Widoki w południowej i zachodniej Europie są bardzo dobre, podczas, gdy z Rosji brak sprawozdań. W Anglji spodziewają się tego roku doskonałych zbiorów, przewyższających nawet przeciętne ostatnich lat. Szczególnie wiele obiecująca ma być pszenica. Obszar, przeznaczony pod uprawę pszenicy, jest największy od roku 1882. Nowe zbiory dostarczą, jak spodziewają się w Anglji, dostatecznej ilości zboża, ażeby zaopatrzyć ludność na 40 tygodni, podczas, gdy w ostatnich latach przed wojną własna produkcja starczyła zaledwie na 12 tygodni. Pogoda była z końcem czerwca dobra, jakkolwiek w nocy dawało się odczuwać dotkliwie zimno. Po dłuższym okresie posuchy spadły deszcze, ale nierównomiernie.

We Francji po okresie deszczów i zimna z wiosną b. r. nastała w połowie maja korzystna pogoda, wskutek czego stan zboża po największej części poprawił się tak dalece, że obecnie przedstawia się przeciętnie dobrze, a gdzieniegdzie nawet bardzo dobrze. Rozpoczęty w niektórych departamentach z końcem maja sprzęt siana dał dobre wyniki. Również zbiór ziemniaków jest zadawalający.

Odmiennie, niż w Europie środkowej spadły we Włoszech w maju i czerwcu silne deszcze, wskutek których zbiory prawdopodbnie bardzo ucierpią. Telegramy z końca czerwca donoszą znów o znacznych opadach i spowodowanych tem szkodach. Nowszych cyfr co do obszarów uprawnych i oczekiwanych wyników zbiorów dotychczas nie ogłoszono.

Dr. Wekerle o sprawie polskiej.

Prezydent ministrów węgierskich, dr. Wekerle, oświadczył współpracownikowi „Neue Freie Presse", że co się tyczy kwestji polskiej, to stanowisko, zajęte przez sfery polskie, posiada całkowitą jego zgodę. Węgrzy już ze względów tradycyjnych otaczają dążenia polaków najżywszą sympatją. Stanowisko rządu węgierskiego w kwestji polskiej pokrywa się całkowicie z poglądami, których wyrazicielem jest hr. Burian.

Prezydent ministrów ma wrażenie, że wyłaniające się początkowo znaczne trudności, dzięki ostatnim wymianom zdań, zostały w przeważnej części pokonane i że powinno się doprowadzić do pomyślnego dla wszystkich stron rozwiązania kwesji bieżących. Ma on nadzieję na osiągnięcie w tym kierunku zadawalniających rezultatów.

Komunikat niemiecki.

Berlin. (Urzędowo) Wielka kwatera główna donosi dnia 25 sierpnia:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu Rupprechta i v. Boehna.

Zwycięskie walki przedpolowe na południowym zachodzie od Ypern.

Z obydwuch stron Bailleul i na północy kanału La Bassée odparliśmy przed naszemi linjami nieprzyjacielskie ataki częściowe.

Między rzekami Avre i Somme kontynuowali anglicy swe ataki. Silna piechota prowadzona przez automobile opancerzone ruszyła naprzód wczesnym rankiem między Neuville — St. Leger. Załamała się ona przed naszemi linjami wśród ciężkich strat. Stojące w St. Leger posterunki cofnęły się, zgodnie z rozkazem, na linję bojową, położoną na wschodzie od tej miejscowości.

Również pod Mory cofnęły się ataki nieprzyjacielskie.

Wielkie siły nieprzyjaciela nacierały wielokrotnie na naszą linję bojową, przebiegającą po walkach w dn. 23 sierpnia na zachód od Behagnies—Bapaume—Malancourt.

Atak z udziałem licznych automobilów opancerzonych skierowany był na Bapaume. Natarcia załamały się.

Por. Eberhardt zestrzelił tutaj w ostatnich dniach 8 automobilów pancernych.

Na naszą linję, odsuniętą od Ancre, napierał nieprzyjaciel ostro, ruszył po południu z Courcelles i Pozières do ataku na Martipisch—Basentin. Pruskie wojska w kontrataku uderzyły na skrzydło nieprzyjaciela i odrzuciły go z powrotem poza Pozières.

Od terenu na wschodzie od Albert aż do Sommy usiłował nieprzyjaciel w wielokrotnych atakach przełamać nasze linje. W sześciokrotnym natarciu przeciwko środkowi tego frontu prowadził nieprzyjaciel znowu na czele liczne automobile opancerzone. Prusacy, heseńczycy i wirtemberczycy odparli nieprzyjaciela. Odrzucili oni go aż do la Boiselle i poza drogę Albert — Braye i przyczynili mu ciężkie straty. Linja bojowa, która tutaj po walkach okazała się mocno wrzynającą w linje nieprzyjacielskie, została podczas nocy cofnięta.

Od Somme do Oise ograniczyła się działalność bojowa do ognia artyleryjskiego i drobnych walk piechoty na północy od Roye i na zachodzie od rzeki Aisne. Nad Aillette osłabła działalność bojowa.

Między Aillette i Aisne nastąpiły po gwałtownym ogniu silne ataki na Crecy au Mont i z obydwuch stron Chavigny, przeprowadzone gęstemi falami szczególnie na południu od Chavigny. Zostały one odparte wśród ciężkich dla francuzów strat.

Wyróżniły się przytem szczególnie kawaleryjskie pułki strzelców.

Nasze eskadry lotnicze rzuciły w nocy na 25 sierpnia 75,000 kilogramów bomb na porty, dworce kolejowe, urządzenia wojskowe i obozujące wojsko nieprzyjacielskie.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

Narada ministrów austrjackich.

Wiedeń, 24 sierpnia.

Dziś ma się odbyć wspólna narada ministrów, w której wezmą udział: minister spraw zagranicznych, wojny, finansów, handlu, aprowizacji, jak również obaj prezydenci ministrów. Przedewszystkiem rozstrząsane będą te wielkie kwestje polityki zewnętrznej, które stanowiły przedmiot wymiany zdań pomiędzy obu monarchami i kierowniczymi mężami stanu w kwaterze głównej. Hr. Burian przy sposobności zda sprawę z wrażeń, odniesionych podczas pobytu w kwaterze głównej.

Do kwestji tych należy przedewszystkiem sprawa polska, o której dzisiaj konferował dr. Wekerle z hr. Burianem i ks. Radziwiłłem. Współudział ministra aprowizacji w naradzie wskazuje, że, jak i poprzednio, również i obecnie wspólna konferencja zajmie się sprawą wyżywienia ludności. Zakończenie żniw na Węgrzech i stworzona dzięki temu możliwość dokładnego obliczenia zbiorów tegorocznych pozwolą na ostateczne porozumienie w sprawie podziału węgierskiej nadwyżki zbożowej.

Przybycie ks. Radziwiłła do Krakowa.

Kraków, 25 sierpnia.

Wczoraj przybył przedstawiciel rządu polskiego, ks. Janusz Radziwiłł.

Udaremnione powstanie.

Moskwa, 25 sierpnia.

„Izwiestja" donoszą o wykryciu w Moskwie wielkiego sprzysiężenia:

Kontrrewolucjoniści moskiewscy oddawna już zamierzali wywołać zbrojne powstanie, aby zapobiedz posłaniu wojsk sowieckich na front czecho-słowacki. Organizacja ta znajdowała się w ścisłym związku z gen. Aleksiejewem i była kierowana zgodnie z jego instrukcjami.

Powstanie to początkowo było wyznaczone na dzień 2 sierpnia, zostało jednak udaremnione przez nagłą rejestrację oficerów, oraz przez zarządzenie strategicznego zajęcia licznych mieszkań.

U aresztowanych białogwardzistów został znaleziony dokładnie wypracowany plan powstania zbrojnego.

Fałszywy alarm we Wiedniu.

Wiedeń, 25 sierpnia.

Wkrótce po godz. 9-ej rano w dniu 24 sierpnia wszczęto alarm z powodu zbliżających się jakoby lotników. Policjanci przebiegli ulicami, sygnalizyjąc niebezpieczeństwo gwizdawkami. Z kościołów odezwały się dzwony i na miasto wyjechały automobile ratownicze straży ogniowej.

Publiczność zachwywała się zupełnie spokojnie, tylko wielu ciekawych zostawało na ulicach, aby przyjrzeć się lotnikom.

Wkrótce okazało się, że alarm ten był niepotrzebny. Wywołało go zjawienie się nad Marburgiem lotników, którzy przelecieli w kierunku północnym. Oznaki ich w mgle porannej nie dały się dokładnie odróżnić. Jak się okazało później, byli ro lotnicy austrjaccy.

Przedłużenie traktatu.

Waszyngton, 25 sierpnia.

Biuro Reutera donosi:

Sekretarz stanu Lansing i ambasador japoński podpisali dziś przedłużenie traktatu japońsko-amerykańskiego, tyczącego się sądów rozjemczych.

Wybuch miny.

Waszyngton, 25 sierpnia

Biuro Reutera donosi urzędowo:

Skutkiem przypadkowego wybuchu miny morskiej na okręcie amerykańskim „Orizaba" 4 osoby zostały zabite, 19 rannych. Parowiec nie odniósł uszkodzeń.

merykańskie warunki pokoju.

Waszyngton, 25 sierpnia.

Biuro Reutera donosi:

Senator Logde przemawiał w komisji senatu do spraw zagranicznych w kwestji prawa wojskowego i ostrzegał przed podstępnem niemieckiem robieniem nastroju pokojowego.

Między innemi powiedział on: Pokój musi być dyktowany. Nie wolno o nim pertraktować z Niemcami. Naogół od Niemiec należy wymusić następujące warunki: Całkowita odbudowa Belgji, bezwarunkowe wydanie Alzacji—Lotaryngji i włoskich terytorjów, przynależnych do Austrji, zabezpieczenie Grecji, niepodległość Serbji, Polski i słowian, wyswobodzenie Rosji z pod panowania niemieckiego i zwrot zabranych jej przez traktat brzeski ziem. Następnie Konstantynopol musi stać się wolnym portem. Palestyna nigdy i pod żadnym pozorem nie może wrócić pod panowanie tureckie. Najważniejszym ze wszystkich punktów warunków pokojewych jest, by wielkie gromady narodów słowiańskich, zamieszkujących Austrję, a mianowicie południowi słowianie i czecho-słowacy utworzyli państwa niepodległe, aby wraz z Polską mogły one stanowić tamę dla ekspansji niemieckiej na wschód. Co się tyczy narodu niemieckiego, to nikt nie ma zamiaru zniszczyć go. Ameryka nie walczy po to, by zmienić formę rządu w Niemczech, z tem niechaj załatwia się sami niemcy.

WARSZAWA.

Kalendarzyk

Imieniny. Dziś: Aleksandra.
Jutro: Cezara.

Roczniee.

1601. Pobicie Szwedów pod Rygą.
1674. Król Jan Sobieski odbiera Turkom Bracław.
1863. Bitwa pod Sędziejowicami.

—:—

Powrót prezydenta ministrów.

(o) Prezydent ministrów, dr. J. Steczkowski, wraca jutro do Warszawy i w tym dniu ma objąć urzędowanie.

Weyssenhof i Makuszyński.

(o) Powrócili z Kijowa, poblisk o czteroletniej rozłące ze stolicą, literaci Józef Weyssenhof, autor „Sobola i panny" itd., oraz Kornel Makuszyński, wskrzesiciel dawnego humoru polskiego. Obaj pisarze zamierzają osiąść w Warszawie na stałe. Podobno teki ich w okresie przymusowych wywczasów dobrze się wypełniły rękopisami.

Ustąpienie v. Kriesa.

(o) Onegdajsza „Deutsche Warsch. Zeitung" pisze: „Na mocy rozporządzenia sekretarza stanu spraw wewnętrznych, z dnia 19 sierpnia, dotychczasowy szef zarządu przy generał-gubernatorstwie warszawskiem, v. Kries, wobec mianowania go państwowym komisarzem do zbadania aktów przemocy, dokonanych na obywatelach cywilnych w krajach nieprzyjacielskich, z dn. 15 sierpnia 1918 r. zwolniony został ze stanowiska szefa zarządu".

Omówiwszy działalność b. szefa zarządu cywilnego przy generał-gubernatorstwie, „D. W. Ztg." zaznacza, że w końcu 1917 roku v. Kries otrzymał urlop dla spełnienia swych obowiązków parlamentarnych w sejmie pruskim, a następnie usunął się tymczasowo ze swego urzędu.

Kwarantanna reewakuowanych.

(o) Ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery, powracający oddzielnie (nie w większych partjach) z Rosji i Ukrainy w ciągu 5 dni od dnia przybycia do Warszawy winni pozostawać pod obserwacją miejskich lekarzy sanitarnych.

W tym celu wydawane są na dworcu kowelskim karty meldunkowe z oznaczeniem dni, w których powinni zgłaszać się do właściwych lekarzy okręgowych. Ponieważ odszukanie właściwego lekarza nie zawsze jest łatwe, zwłaszcza gdy adres podano mylny, dla uniknięcia możliwych opóźnień w meldowaniu się, udawać się należy każdorazowo bezpośrednio do właściwego komisarjatu milicji.

Filantropja wobec mieszkańców niestałych.

(o) Według obowiązujących przepisów prawa, wszystkie gminy wiejskie i miejskie oraz kahały żydowskie w Królestwie Polskiem obowiązane są zwracać sobie wzajemnie koszta leczenia w szpitalach oraz pobytu w schroniskach i innych świadczeń opiekuńczych za swych stałych mieszkańców niezamożnych. Magistrat m. st. Warszawy oraz właściwe instytucje okupacji niemieckiej wywiązuje się z tego obowiązku, gminy zaś i kahały okupacji austrjackiej trzymają się pod tym względem opornie, przytym część ludności ubogiej tych obszarów uchyla się od ewakuacji do miejsc stałego zamieszkania.

Takim opornym zarząd st. m. Warszawy odmawia pomocy, natomiast ułatwia i ponosi koszta ewakuacji. Jednakowoż liczni ewakuowani powracają do Warszawy i znów zgłaszają się do instytucji dobroczynnych o pomoc doraźną.

Organizacja teatrów.

(o) Prócz komisji muzycznej, przy wydziale kultury magistratu m. st. Warszawy powstają komisje: dramatyczna i gospodarcza do spraw teatralnych.

Pierwsza z nich będzie miała za zadanie czuwać nad prowadzeniem dramatu i komedji oraz urządzić stały stosunek zrzeszeń do miasta.

Komisja gospodarcza ma mieć na celu obmyślenie środków, aby dążyć do zmniejszenia niedoborów w budżecie teatrów i doprowadzić je do istnienia o własnych siłach.

Burza.

(o) Wczoraj w nocy o godz. pół do drugiej rozpoczęła się nad miastem gwałtowna burza. Grzmoty rozlegały się co chwila wśród wspaniałych błyskawic.

ŁÓDŹ.

—?—

Mówią, że...

...Wobec nadchodzących wieści z Rosji o zdarzających się tam wypadkach cholery, należy wystrzegać się nadmiernego obciążania żołądka ostrygami, a zwłaszcza kawjorem. Przy spożywaniu sardynek wskazanem jest wciskanie cytryny w dużej ilości.

...Wiele osób powróciło już z letnich siedzib. Do wczesnego powrotu mieszczuchów, pomimo ciepłej pogody, przyczynił się wznowiony „pasek", który spowodował brak partnerów do pokiera na leśniskach.

—?—

Kronika łódzka.

—?—

Osobiste.

Dr. Seweryn Sterling powrócił z wypoczynku letniego.

Stan obór.

Rewizje obór łódzkich, dokonywane obecnie przez dozorcę sanitarnego, wykazały, że w oborach tych panują przerażające brudy: Brudną jest sama obora, brudne krowy, brudne naczynia, brudne ręce dojących.

Ponieważ mleko z obór łódzkich jest przeważnie nabywane dla niemowląt należy je zawsze gotować przed użyciem, gdyż w mleku w stanie surowym znajdują się zarazki chorobotwórcze, które giną tylko pod wpływem gotowania.

Szczepienia przeciwcholeryczne.

Niezależnie od dokonywanych obecnie urzędnikom szczepień zapobiegawczych przeciwko cholerze, w czasie najbliższym poddani zostaną również szczepieniom ochronnym pracownicy tanich kuchni, pracownicy piekarń, oraz zakładów rzeźniczych.

Regestracja chorych na grypę.

Wobec dość częstych przypadków zachorowań na grypę hiszpańską, wydział zdrowotności publicznej zażądał od lekarzy przysyłania wykazów zachorowań na tę chorobę.

Zaduch w tramwajach—winą złodziei.

Złe powietrze, jakie panuje w przepełnionych wagonach tramwajowych, spowodowane jest niemożnością otwierania bocznych okien, od których pasy stale są obcinane przez polujących na nie złodziei. W interesie publiczności samej leży przestrzeganie, by się to nie powtarzało na przyszłość, gdy zarząd tramwajów zaopatrzy tramwaje w nowe pasy.

U ogrodników.

Wczoraj w parku bar. Heinzla w Juljanowie odbył się zapowiedziany pokaz ogrodniczy, zorganizowany staraniem zarządu tutejszego Koła Związku zawodowych ogrodników.

Wobec licznie zebranych słuchaczów i praktykantów ogrodniczych, członek zarządu Koła, p. Wesołek, wygłosił pogadankę o zakładach dla sztucznej hodowli roślin, o szklarniach, cieplarniach, mnożarniach, pędzarniach i innych tego rodzaju urządzeniach, począwszy od najprymitywniejszych, urządzanych w prosty sposób własnymi siłami i przemysłem ogrodnika, aż do zakładów nowoczesnych, budowanych wedle najnowszych wskazań nauki ogrodniczej.

Słuchacze, oprowadzani jednocześnie po wzorowo prowadzonych przez miejscowego ogrodnika, p. Gacha, szklarniach Juljanowa, mieli możność unaocznienia sobie wszystkiego, co dotychczas sztuka ogrodnicza obmyśliła, aby rośliny przez rok cały prowadzić należycie dla wyzyskania ich piękności ku wygodzie człowieka.

Pokaz, prowadzony przez wytrawnego w swym zawodzie fachowca, był słuchany z wielkiem zaciekawieniem.

P. Wesołek jest kierownikiem ogrodów Herbsta, które z pomiędzy ogrodów łódzkich najbogatszy dobór roślin posiadają, a obfitują w okazy rzadkie, potrzebujące wielkiego doświadczenia w ich pielęgnowaniu.

Wyzwolenie.

Wczoraj odbyło się zebranie ogólne członków Stowarz. spożywczego „Wyzwolenie", na którem zapadły uchwały co do dalszej gospodarki instytucji tej.

Po przeczytaniu protokułów z zebrań poprzednich i wyborze komisji skrutacyjnej, przewodniczący zarządził przystąpienie do wyborów i w tym celu zaproponował krótką przerwę w obradach, w czasie której zebrano kartki i komisja skrutacyjna dokonała następnie obliczenia głosów.

Wybrano do zarządu: Edw. Stefankiewicza, Fran. Jaranowskiego, Kazimierę Heniszową, Wład. Kostowskiego, Józ. Tysiaka, Mich. Skwarka i Wład. Cynamona; do komisji rewizyjnej — Michała Króla, Władysława Drobińskiego, Maks. Rokuszewskiego, Fel. Dyko i Adama Nykla i do wydziału społeczno-wychowawczego—prof. Lud. Waszkiewicza, Lud. Kerna, Stan. Mucińskiego, Józ. Pogonowskiego, Stefana Gajewskiego i Stanisława Majewskiego.

Po wyborach uchwalono zaprojektowany budżet na drugie półrocze r. b. w cyfrach następujących. Obrót przewidziany jest na pół miljona marek, a czysty zysk na 35,000 mk.

Pensje dla personelu ustanowiono na 22,750 mk. łącznie z dodatkiem drożyźnianym; wydatki handlowe — 11,965 mk. Zatem zysk netto ma wynieść 2,085 marek.

W dalszym ciągu przewodniczący przedstawił zebranym do zatwierdzenia projekt regulaminu dla władz Stowarzyszenia, który — po wszechstronnem przedyskutowaniu—przyjęto.

W końcu zarząd i poszczególni członkowie wystawili do rozpatrzenia cały szereg różnych wniosków, tyczących się wewnętrznej gospodarki, które po dyskusjach w większości wypadków przyjęto i zatwierdzono.

Ze szkół.

Tutejsze progimnazjum dla żydów L. Szakina zostaje przekształcone na 8-klasowe gimnazjum filologiczne. Na stanowisko kierownika tej szkoły ministerjum W. R. i O. P. zatwierdziło kandydata nauk matematycznych p. Maurycego Szwajcera.

Z urzędu stanu cywilnego.

Na wczorajszem posiedzeniu delegacji urzędu stanu cywilnego wysłuchano sprawozdania za lipiec r. b., z którego wynika, że w gminie żydowskiej zanotowano: urodzin 117 płci męskiej i 104 płci żeńskiej, zgonów 85 płci męskiej i 89 płci żeńskiej, oraz 62 śluby. W gminie baptystów zanotowano 1 ślub i 2 urodzenia.

W czasie tym wydano 719 wyciągów z archiwum, sporządzono 30 aktów znania, zalegalizowano, na zasadzie paragrafu 291 kod. cyw., 18 dzieci i wpłynął 1 wyrok c. n. sądu okręgowego w sprawie rozwodu.

Przyjęto do wiadomości oświadczenie kaznodziei adwentystów, że w gminie tej żadne zmiany nie zaszły.

Teatr Polski.

Otwarcie sezonu tegorocznego w Teatrze Polskim nastąpi dnia 1 września. Do składu trupy należą panie: Arkawinówna, Białkowska, Bogdanowiczówna, Cieszkowska, Modrzewska, Sachnowska, Sokolska, Wiśniarowska, Wacińska, Wierzejska i Żbikowska, oraz pp.: Benda, Bogusławski, Janowski, Łabecki, Maliszewski, Pilarski, Radisan, A. Siemaszko (z teatru krakowskiego), Rosłan, Tatarkiewicz, Noskowski, Wiśniewski, L. Wysocki i inni. Reżyserja spoczywa w rękach pp. Kindlera, Siemaszki i Tatarkiewicza. Na otwarcie sezonu dana będzie świetna komedja Fredry „Damy i huzary".

Piorun w mieście.

Podczas burzy sobotniej (rano) piorun uderzył w komin willi dyrektora Tow. akc. manufaktury bawełnianej widzewskiej przy ulicy Rokicińskiej—wyrwał kawał muru z komina, poprzepalał przewodniki elektryczne, popsuł światło, nie przyczyniając jednak nikomu szkody i nie wywołując pożaru.

——0——

Ze sportu.

Klub Turystów — „Sturm" 5:2.

Mecz wczorajszy był tak interesujący i emocyjny, jak żaden z rozegranych w Łodzi podczas wojny.

Na placu sportowym w Helenowie zgromadziły się niezliczone tłumy publiczności. Tym razem w szranki sportowe stanęły dwie najlepsze łódzkie drużyny footbalowe: mistrz Łodzi, niem. Stow. sport. „Sturm" i niedawno zreorganizowany, po przeszło trzyletniej abstynencji, Klub Turystów.

Mecz rozpoczął się o godz. 5 min. 30, z tradycyjnem godzinnem opóźnieniem. Tempo gry bardzo ostre, prawie że jednakowe do końca zawodów.

Początkowo żadna z drużyn przewagi uzyskać nie może. Piłka znajduje się to przed jedną bramką, to przed drugą; obie partje poczynają się rozgrywać. Po półgodzinnej niezdecydowanej grze Klub Turystów atakuje bramkę przeciwnika i w 42 minucie prawy łącznik, Hermans (Klub Turystów) wbija goala, który był jedynym w pierwszej połowie meczu.

Druga część gry rozpoczyna się w tempie wprost zawrotnym. „Sturm" przechodzi do ataku i w 10 minucie lewy łącznik, Fiszer („Sturm") wbija bramkę.

W 15 minucie wbija Weller z pięknego korneru Szolcego drugiego goala na korzyść Klubu Turystów, a w 16 minucie Hermans z centru Wellera—trzeciego. W pół minuty później „Sturm" ze strzału Fiszera zyskuje bramkę. Lecz był to ostatni sukces „Sturmu". Klub Turystów zyskuje stanowczą przewagę.

W 28 minucie Rusecki z korneru Szolcego wbija śliczną bramkę głową. W 30 minucie Klub Turystów zyskuje piątą bramkę ze strzału Ruseckiego, zrobioną z blisko 16 metrowej odległości.

W ten sposób Klub Turystów wygrywa także i drugą połowę meczu w stosunku 4:2, tak iż porażkę 5:2 utracił „Sturm" dotychczasowe mistrzostwo piłki nożnej w Łodzi.

Gra wczorajsza odznaczała się wieloma ciekawemi momentami. Publiczność par excellence sportowa umiała ocenić piękną grę niektórych graczy i nagradzała frenetycznemi oklaskami mistrzowską obronę Stencla, klasyczne atakowanie Wellera i przepyszną grę głową—Ruseckiego.

Sędziował p. Feather. Prowadził on grę świetnie i orjentował się doskonale.

W. P.

Obwieszczenie.

W dniu 30-tym i 31-ym b. m., oddział karabinów maszynowych bataljonu piechoty pospolitego ruszenia w Zgierzu odbywa ćwiczenia strzelnicze ostrymi nabojami.

W dniu 30-ym i 31-ym sierpnia, w międzyczasie od godziny 6-ej rano do godziny 2-ej po południu, na teren między linjami: Emilja—południowa leśniczówka — Lućmierz przy szosie Emilja—Zgierz, południowy skraj lasu aż do wsi Lućmierz, droga od wsi Lućmierz do Krzemieńskiego leśnictwa—Zimna Woda—Emilja—wstępować nie wolno.

Cesarsko-niemiecki prezydent policji
w z.
podpisał hrabia Bniński.

Łódź, dn. 22 sierpnia 1918 r.

Nowa taksa na dorożki.

W porozumieniu z panem gubernatorem wojennym zmienia się ustanowioną przez rozporządzenie policyjne z dn. 6 września 1917 r. taksę na używanie dorożek o tyle, że z dniem 1 września 1918 r. należy płacić podwójną taksę cen tamże ustanowionych.

Łódź, d. 19 sierpnia 1918 r.

Cesarsko - niemiecki
prezydent policji Loehrs.

Ofiary

złożone w „Godzinie Polski".

Na Dom Sierot (Północna 38).

Zebrane na loterji przez Wacka Leyberga 7 mk. 465

Na kuchnię ludową.

Dla uczczenia b. p. Estery Glücksmanowej, Stefanja i Mieczysław Boczko 10 mk. 467

Na „kroplę Mleka".

Zamiast wieńca na grób ś. p. F. Olkowskiego—urzędnicy wydziału hypotecznego 50 mk. 468

Na tanią kuchnię
przy ul. Nowo-Zarzewskiej № 7.

Z okazji zaręczyn p. Pauliny Wolfówny z p. Daw. Kenigsternem—Leonka Landsbergerówna 5 mk. 470

Na kasę wdów i sierot
przy Stow. handl. przy ul. Al. Kościuszki № 21.

Wyrażając rodzinie Epstein najgłębsze wyrazy współczucia z powodu przedwczesnej śmierci kochanej córki—Henryk Fuchs, zamiast kwiatów na grób 5 mk. 47[illegible]

Na żyd. Tow. niesienia pomocy biednym Łódź—Chojny.

Z okazji zaręczyn p. Rózi Billauerówny z p. Fabjanem Spilrajnem—Julek, Regina i Władek R. 15 mk.

——0——

Redaktor odpow. Jerzy Plewiński.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie
A. Napieralski i C. Zawiłowski.

Składajmy ofiary na szkoły polskie na Podlasiu i Chełmszczyźnie.

Sądy dziwaka.

Mam przyjaciela, o którym nigdy wam nie mówiłem.

Przyjaciela — o ile można mówić o przyjaźni z człowiekiem, który przyjaźni nie uznaje.

„Przyjaźń to nie jest polskie słowo"! — rzekł do mnie sentymentalnie i wpadł w rozdrażnienie, gdy zażądałem motywacji tego dziwnego sądu.

Nazywa się Tomasz Jaskrawicz - Sceptycki. Jest zawsze w biedzie, ale nigdy nie przyznaje się do tego. Żyje niemal z powietrza. Utrzymuje się z lekcyj matematyki i historji literatury na pensjach. Jest przerażająco chudy. Oszczędza cudownie swój jedyny garnitur, chodząc w domu w bieliźnie. Na ulicy wygląda prawie wykwintnie.

Rozmowy z nim nadawały się do cudownych felietonów, ale sądy jego są tak jaskrawe, że nie miałem dotąd odwagi ich powtarzać.

Jednak mam czasem skrupuły sumienia. Czy mi potomność wybaczy gruntowne przemilczenie o tym zajmującym człowieku?

Postanowiłem dziś uchylić rąbek zasłony tajemniczej z moich interviewów ze Sceptyckim. Tak dla próby.

Przysiadłem się doń, wczoraj w pewnej trzeciorzędnej restauracji, gdzie jadł skromny obiad.

— Czy można? — spytałem, wskazując krzesło.

— Można, jeżeli pan przyrzekasz nie mówić ze mną o ideałach guwernantki angielskiej...

— Balfoura.

— Tak!... Bo zaraz dostaję mdłości... Oraz jeżeli zobowiązujesz się pan nie użyć w rozmowie ani razu słów: „rozbudowa państwa polskiego",

— Mogę!

Usiadłem. Ale nie wytrzymałem:

— Dlaczego właściwie nie mamy mówić o rozbudowie?

— Widzisz pan... to „roz" przy słowie „budowa" brzmi dla mnie zawsze jak „rozpad", „rozkład", „rozterka", „rozdźwięk", „rozlazłość" i t. p., a nie jak twórczość, współdziałanie i t. d.

Zamyślił się:

— Zresztą może to i słuszne, że u nas, gdzie ludzie są najmniej skłonni do wszelkich „współ", tak chętnie przystawia się owo „roz" do słowa „budowa". „Rozbudowa" jest u nas synonimem „rozwalania"... I nie może być inaczej!

— Dlaczego?!

— A dlatego, że u nas do każdego wozu społecznego zaprzęga się łabędź, szczupak i rak... Nasze łabędzie porywają wóz do nieba mrzonek. Szczupaki wloką go do wody frazesów. Raki cofają do błotka starych przyzwyczajeń. I wóz się nie rusza... Ugrzązł!

Nie! nie może być inaczej — ciągnął, zapalając się. Napoleon rzekł o nas: „ten naród nosi zniszczenie siebie w swoim charakterze".

I nie dziw! my nie możemy współdziałać sobie wzajem, bo my nie znamy uczucia szacunku w stosunkach wzajemnych.

Czyś pan zauważył, że z dwóch współczesnych sobie mądrych Polaków każdy jest zdania o drugim, że ów jest zupełnym osłem, albo okrągłem zerem?!..

Niema zresztą kraju, w którym interesowano by się mniej oceną, ważeniem ludzi, niż u nas. Lekceważenie ryczałtowe, albo tani koncept zastępują u nas opinję publiczną. Burżuazja nasza—kupa rozbawionych w kabaretach i kinach ludzi — zadawalnia się obojętnem wzruszaniem ramion na wszystko i wszystkich. Gdybyż chociaż uprawiano krytykę namiętną?... Gdzie tam?! U nas nie dowodzi się, że ktoś jest mało wart. To zawsze z góry już jest wiadome...

Ten sam Polak, który na ustach ma w rozmowie z innym tak miłe i rubaszne: „Panie dobrodzieju!... ten tego... kopę lat nie widzieliśmy się... siadaj, dobrodziej!" — w opinji zaocznej posiada stałe lekceważące: „Et!"...

Jakiś grymas, pociągnięcie nosem, machnięcie ręką, lub złośliwe parsknięcie śmiechem a propos wszystko jedno kogo są tak właściwe naszej inteligencji, jak naszemu wiecznie zagniewanemu i mrukliwemu ludkowi dorożkarzy i stróżów swoistem jest zaklęcie: „Psiakrew!"

— Jednak — przerwałem — zdaje mi się, że pan przesadzasz. U nas czasem entuzjazmują się jakimś [illegible]

— Ba zdarza się... obrocz kupy indywidualistów — lekceważkiewiczów, którzy nie uznają nikogo, prócz siebie, lub nie uznają nawet siebie, przekonani, że wogóle uznawanie jest zbyteczne na tym świecie — istnieją skupiska twardogłowych i ciężkich entuzjastów chwili, którzy od czasu do czasu uznają potrzebę rozdziawiania gęby na widok kogoś, którego trzeba koniecznie podnieść na tarczy w myśl zasady: „W górę... i o łeb!"... Jaką jest wartość istotna takiej jednostki — to gra najmniejszą rolę. Chodzi o to, że znalazł się ktoś, co tę masę narazie wyręcza w myśleniu i czuciu. Jest to już piękny poryw, że ta masa wie przez pewien czas, iż ktoś jednak myśleć i czuć powinien i raczy rozdziawiać gęby na jego widok... Ale później następuje znudzenie — i fetysz znajduje się pod nogami tłumu. Ani przy wyniesieniu fetysza ani przy jego upadku niema dokładnej oceny przymiotów i błędów... Jedne i drugie przeceniane są i przejaskrawione, jeżeli czasem nie przedstawiane na opak...

Otóż ani lekceważenie ryczałtowe wartościowych ludzi, ani entuzjastyczne rozdziawianie gęby, grożące kresem: „z pieca na łeb!" — nie może stworzyć atmosfery, w której rozwija się płodna i twórcza praca społeczna...

— Ale czy pan nie należysz do tych mrożących atmosferę swoim sceptycyzmem? — zapytałem.

— Może! — odparł. — Ale kto pana prosi, żebyś gadał ze mną?!...

Leo Belmont.